

# Nowelizacja otwiera drzwi pseudonauce

Zacznę od tego, że pomysł dr. hab. Przemysława Czarnka, aby dokonać zmian w obowiązującej ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, uważam nie tylko za **nierozważny, ale też za społecznie szkodliwy**.

Na ogół – jak sądzę – nowelizacji ważnego aktu prawnego, jakim jest ustawa sejmowa, dokonuje się w dwóch sytuacjach. Pierwsza występuje wówczas, gdy ustawodawca chce naprawić jakieś – wcześniej, w trakcie przeprowadzania procesu legislacyjnego niezauważone – błędy (co już samo w sobie nie przynosi chwały podmiotom tworzącym prawo). Nawiasem mówiąc PSWN zawiera sporo błędów i to nie tylko „technicznych”. Nimi jednak dr hab. P. Czarnek nie chce się w projektowanej nowelizacji zająć. Być może mają one, w jego ocenie, drugorzędne znaczenie. Druga zaś ma miejsce wtedy, gdy wystąpiły ważne społecznie przesłanki, wedle których dalsze jej stosowanie będzie skutkowało narażeniem osób i określonych społeczności – wobec których ta ustawa ma zastosowanie – na dyskomfort, poczucie krzywdy czy nawet dyskryminacji. Ba, może doprowadzić do załamania się badań naukowych i do wypaczenia procesu dydaktycznego w szkołach wyższych nadzorowanych przez ministra. Co ciekawe, ustawodawca nie dostrzegł wcześniej tego, jakże istotnego społecznie, defektu. No cóż, zauważył go aktualnie urzędujący minister. Postanowił tedy szybko zadziałać (urząd objął 1 października br., a projekt ustawy nosi datę 9 grudnia br.).

Realizacja właśnie tego pomysłu przyniesie znaczące straty, nie tylko wizerunkowe. Pod – jak zapisano w projekcie [w art. 23 w ust. 2 po pkt 2 dodaje się pkt 2a] – „wprowadzeniem [...] w uczelni poszanowania wolności nauczania, **wolności słowa**, badań naukowych, ogłaszania ich wyników, a także debaty akademickiej organizowanej przez członków wspólnoty uczelni z zachowaniem **zasad pluralizmu światopoglądowego** i przepisów porządkowych uczelni” (wyróż. moje) kryje się dość szerokie rozumienie „wolności słowa” (można powiedzieć, że charakterystyczne dla oracji wygłaszanych w Hyde Parku) i związane z nim dopuszczenie do głosu „wyznawców” – właśnie z powołaniem na pluralizm światopoglądowy – różnych egzotycznych poglądów, niewiele mających wspólnego z nauką, w której obowiązuje dyscyplina metodologiczna wypowiedzi uczestników debaty czy autorów artykułów lokowanych w czasopiśmie naukowych. Wspomnę może tylko o wyznawcach różnych quasi-naukowych koncepcji odwołujących się do źródeł religijnych, zwolennikach popularnej w różnych kręgach tzw. teorii inteligentnego projektu (bardziej zaawansowana klasyczna koncepcja kreacjonistyczna), osób przekonanych o ingerencji cywilizacji pozaziemskich w nasze życie, specjalistów od parapsychologii czy na członkach ruchów antyszczepionkowych kończąc. Argumentację „naukową” podnoszą przez wyznawców teorii płaskiej Ziemi litościwie pominię.

Przywołajmy – w rozważanym tu kontekście – głos wybitnego przedstawiciela szkoły lwowsko-warszawskiej, logika i metodologa Kazimierza Ajdukiewicza, który w artykule *O wolności nauki* („Nauka”, 1957/2020, nr 2, s. 8), pytał: „czy [...] szeroko pojęta całkowita wolność słowa jest istotnym składnikiem wolności nauki. Negatywna odpowiedź na to pytanie narzuca się od razu. Wolność nauki nie

wymaga wolności słowa dla każdego głupstwa, lecz wymaga ona tylko wolności słowa naukowego. **Sama nauka stwarza organy, które krepują całkowitą wolność słowa i dopuszczają do głosu tylko taką wypowiedź, która czyni zadość wymaganiom niezbędnym na to, by zasłużyła sobie na miano wypowiedzi naukowej**” (wyróż. moje).



Mówiąc inaczej, aby „dopilnować” naukowego charakteru wypowiedzi rozpoznawanych jako naukowe, **nie jest potrzebna żadna ingerencja ministrów**. Nie od tego oni są. Od tego jest sama społeczność uczonych. Bywa, że czasami jej członkowie się mylą, ale też są zdolni błędy naprawić – właśnie dzięki **intersubiektywnemu charakterowi poznania naukowego**. Tego samego nie da się powiedzieć o wypowiedziach polityków. Niech minister do spraw nauki skutecznie powalczy o zwiększenie środków z budżetu państwa na finansowanie badań naukowych. Dziś nie wygląda ono najlepiej. Nauce polskiej pouczenia o charakterze ideologicznym nie są potrzebne. Te już w naszej historii przerabialiśmy.

Przywołany wyżej K. Ajdukiewicz sformułował **cztery wymagania**, jakie musi spełnić dana wypowiedź, aby zasługiwała na miano naukowej. Po pierwsze, musi dotyczyć spraw, którymi dana dyscyplina naukowa się zajmuje, a jej treść, jak pisze Ajdukiewicz, „musi wzbogacać naukę w sposób istotny”. Po drugie, dana wypowiedź musi być „z należytą ścisłością sformułowana”. Nie miejsce tu na bajdurzenie tak charakterystyczne dla niektórych tekstów, które powstały – w zamyśle ich autorów jako naukowe! – w nurcie postmodernistycznym. Po trzecie, stanowczość (pewność), z jaką badacz wygłasza daną wypowiedź, musi być proporcjonalna do pewności metody, którą badacz się posłużył w celu jej uzasadnienia (np. eksperyment laboratoryjny, a nie zasłyszane opowieści). I po czwarte, autor wypowiedzi nie może być ignorantem w dyscyplinie naukowej, którą reprezentuje. A najlepiej to sprawdzić, zapoznając się z jego publikacjami. I znowu nie jest do tego potrzebny żaden minister, który sam siebie obarcza misją „obrony” nauki.

I raz jeszcze oddaję głos K. Ajdukiewiczowi (s. 11): „Wolność słowa dla wypowiedzi czyniących zadość wyżej wymienionym wymaganiom, a nie wolność słowa dla jakichkolwiek wypowiedzi jest niezbędnym składnikiem wolności nauki. [...]”

Wolność słowa naukowego jest niezbędnym warunkiem pomysłnego rozwoju nauki, a jej skrepowanie przynosi nauce szkodę, tym większą, im bardziej poznawczo doniosłe są wyniki badań, których nie dopuszczono do publikacji”.

Ten projekt – tak uważam – umożliwia prawnie usankcjonowane domaganie się pojedynczych pseudobadaczy czy zorganizowanych grup (bywa, że o dużym wpływie społecznym, zwłaszcza na rządzących) o uznanie ich prawa do głoszenia poglądów (jakoby naukowych) na terenie uniwersytetu. Gdyby zmiana ustawy PSWN weszła jednak w życie, to pseudonaukowe poglądy zostałyby faktycznie podniesione do rangi naukowej. Ich wyznawcom nie można będzie odmówić (wszak mogą się powołać na gwarantowaną w znolizowanej ustawie ekspresję swojego światopoglądu). I tego nie można zaak-

ceptować. Głoszone z katedr uniwersyteckich poglądy siałyby w głowach studentów zamęt.

Konsekwencją nowelizacji ustawy będzie obrona wolności pseudonauki (pod fałszywie pojmowanym hasłem pluralizmu światopoglądowego).

Problem ten został ostatnio dostrzeżony przez Polską Akademię Nauk, a dokładniej, przez działający w jej obrębie Komitet Upowszechniania Nauki. W oświadczeniu datowanym na 15 grudnia 2020 r. napisano: „Misją systemu szkolnictwa wyższego i nauki jest prowadzenie najwyższej jakości kształcenia i badań naukowych. W murach uczelni publicznych nie powinna więc mieć miejsca promocja też w oczywisty sposób antynaukowych. [...]”

Rada Upowszechniania Nauki przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk stanowczo sprzeciwia się zrównywaniu treści naukowych z pseudonauką oraz promowaniu wypowiedzi niezgodnych z wiedzą i metodą naukową pod hasłem obrony wolności akademickiej. Pragnie jednocześnie zwrócić uwagę na konieczność weryfikacji zawartości merytorycznej wydarzeń organizowanych w obrębie uczelni publicznych i/lub pod ich patronatem. Władze uczelni winny stać na straży wysokich standardów edukacyjnych i zapewniać przekazywanie treści mających oparcie w badaniach naukowych”.

Jednakże Minister P. Czarnek jest głęboko przekonany o konieczności – i to bez zbędnej zwłoki – obrony dyskryminowanych na uczelniach (przez kogo?) uczonych, którzy nie wstydzą się swoich poglądów konserwatywnych, obrony przed „ludźmi lewicy”. Mówił o tym w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi Piotrowi Zarembie („Plus Minus”, sobotnio-niedzielnny dodatek do „Rzeczpospolitej” z dnia 12-13 grudnia 2020 r.): „[...] Ale przecież ja nie chcę nikogo wyrzucić z pracy. Ja chcę wzmocnić tych naukowców, którzy są odstawiani na boczny tor z powodów ideowych”. Zaś w odpowiedzi Piotrowi Zarembie: „Proponuje pan ustawę o wolności akademickiej. To może prowadzić do paradoksu. Występując jako strażnik wolności, ustawi się pan w roli cenzora stosunków na poszczególnych uczelniach” dr hab. P. Czarnek powiedział: „Ja w roli cenzora? Dlaczego? Bo ustawa nakłada na rektora obowiązek pilnowania wolności badań i wolności debaty akademickiej w duchu pluralizmu światopoglądowego? Niektórzy rektorzy mają z tym problem, inni obawiali się różnych środowisk. Gdy trzeba było się zgodzić np. na wystąpienie kogoś, kto opowiada się za świętością życia” [nawiasem mówiąc, nauka nie zna terminu „świętość życia” – uwaga moja].

O czym, tak naprawdę, jest proponowana ustawa, jak nie o obronie jedyne „słusznego” światopoglądu. Może też być zbyt dużo chętnych do pełnienia roli strażników. Trzeba przypomnieć starą paremię: **Quis custodiet ipsos custodes.**

Postawmy zatem podstawowe dla mojej wypowiedzi pytania. Czy wolność badań naukowych i wolność głoszenia poglądów naukowych na uniwersytetach są zagrożone? Czy nie są należycie prawnie chronione? Czy ich obrona wymaga odrębnej regulacji prawnej? Czy ta dostępna dziś nie jest wystarczająca?

Zobaczmy zatem, co zapisano w aktach prawnych najwyższego rzędu.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej: „Art. 70, pkt. 5: **Zapewnia się autonomię szkół wyższych** na zasadach określonych w ustawie (wyróż. moje).

Art. 73: Każdemu zapewnia się **wolność** twórczości artystycznej, **badania naukowych** oraz **ogłaszania ich wyników, wolność nauczania**, a także wolność korzystania z dóbr kultury” (wyróż. moje).

Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej: „Art. 13. **Wolność sztuki i nauki: Sztuka i badania naukowe są wolne od ograniczeń. Wolność akademicka jest szanowana**” (wyróż. moje).

Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. – w preambule Prawa o szkolnictwie wyższym i nauce czytamy, że: „obowiązkiem władzy publicznej jest tworzenie optymalnych warunków dla wolności badań naukowych i twórczości artystycznej, wolności nauczania oraz autonomii społeczności akademickiej”.

Czegóż więc trzeba? I tak polskie ustawodawstwo dotyczące szkolnictwa wyższego i nauki jest przeregulowane, niestabilne (vide kolejne wersje, coraz bardziej mętne, rozporządzenia w sprawie ewaluacji jakości działalności naukowej czy bardzo kontrowersyjna ministerialna lista wydawców monografii naukowych), a każda nowa ustawa, każde nowe rozporządzenie dotyczące funkcjonowania szkolnictwa wyższego i systemu awansów naukowych (stopnie naukowe i tytuł naukowy) nie mają charakteru projakościowego. Dużo można o tym pisać. Państwo przyznaje sobie coraz więcej praw. Minister może powołać/odwołać, minister musi zatwierdzić, minister musi się zgodzić, minister może przyznać itp.

Tak ważna – i to nie tylko dla środowiska akademickiego – ustawa, jaką jest Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, powinna być napisana precyzyjnym językiem. Nie powinna, przez niejasność sformułowań i błędów (i nie są to pojedyncze, techniczne li tylko usterki), wprowadzać chaosu interpretacyjnego. Termin „nauka” występujący w tytule ustawy zobowiązuje. Nie powinno się w drodze jej nowelizacji otwierać drzwi poglądom dalece odbiegającym od standardów naukowości. Powinna być tak przyjazna, jak na przykład *Wielka Karta Uniwersytetów Europejskich*. Niestety – tak to widzę – próby jej nowelizacji nie bronią nauki.

Prof. Jerzy Marian Brzeziński  
Wydział Psychologii i Kognitywistyki UAM  
e-mail: brzezuam@amu.edu.pl